

Po miesiącu biegania od ogłoszenia do ogłoszenia wreszcie się udało — dostała pracę na pełny etat. Koniec z kursowaniem po całym Belfaście i sklejeniem trzech półetatów w jeden dzień pracy.

Jedna firma. Jedna pensja. Jedno miejsce.

Nocne zmiany jej nie przeszkadzały. Właściwie nawet się ucieszyła. Za nocę była dopłata, a każdy dodatkowy funt miał znaczenie.

W głowie już układała plan.

Najpierw trzeba przygotować mieszkanie. Potem szkoła dla Piotrusia. Przedszkole dla młodszego. A gdy wszystko będzie gotowe...

ściągnie ich tutaj.

Grubego też.

Mimo wszystko.

Zatrzymała się przed witryną sklepu z pościelą. Przez chwilę patrzyła na równo ułożone komplety.

Trzeba kupić jeszcze jedną kołdrę.

Dla Piotrusia.

Albo dla męża.

Jeszcze sama nie wiedziała.

Tego samego wieczoru Adam wrócił z pracy i wszedł do kuchni.

Na blacie stała butelka whisky.

— No proszę — powiedział z uznaniem. — Wreszcie witasz mnie po pracy jak należy, żono.

Agata nawet nie podniosła wzroku znad telefonu.

— To nie ode mnie.

Adam zatrzymał się w pół kroku.

— A od kogo?

— Od Innej.

— O! — uniósł brwi. — Czyli jednak jest powód do świętowania.

— Dostała etat.

Adam otworzył lodówkę.

— No i świetnie. To zaraz się usamodzielni, wynajmie coś i przestanie u nas mieszkać.

— Dzwoniła do Grubasa — powiedziała Agata.

Adam zamknął lodówkę.

— I co Papa na to?

— Powiedział jej, że sprzątaczką w Polsce zarabia tyle na pół etatu.

Przez chwilę w kuchni było cicho.

— Skurwysyn — mruknął Adam.

— Ona biega po całej Irlandii od rana do nocy — dodał po chwili. — Chuda jak patyk, nie dojada. A ten spasiony byk jeszcze ją dobija.

Agata wzruszyła ramionami.

— Ona chce tylko ściągnąć dzieci.

W tym samym czasie Inna siedziała na łóżku w swoim pokoju.

Telefon leżał na kolanach.

Wiedziała, że nie powinna dzwonić.

Ale i tak wybrała numer.

Matka odebrała po trzecim sygnale.

— Tak?

— Mamo... dzwonię, bo dostałam pracę na pełny etat.

Po drugiej stronie zapadła cisza.

— Niedługo będę mogła przyjechać po dzieci. Zarobię na wszystko. Już się rozglądam za szkołą dla Piotrusia...

— To wszystko, na co cię stać?

Inna zamarła.

— Nie rozumiem.

— Sprzątaczką? — zapytała matka z pogardą. — Po to z ojcem płaciliśmy za twoje studia?

W tle odezwał się ojciec:

— Kible będzie myła!

Inna zacisnęła palce na telefonie.

— To tylko na początek. Muszę się tu jakoś urządzić...

— Babci nawet o tym nie mów — przerwała matka chłodno. — To by ją zabiło.

— Czy ja robię coś złego? — zapytała cicho Inna. — Kradnę? Kurwię się?

— Nie histeryzuj — odparła matka. — Już samo twoje małżeństwo z tym grubym leniem wystarczy.

Ojciec parsknął.

— Ten przynajmniej wrócił ze Szwecji. Nie będzie chłop u obcych za parobka robił.

Inna poczuła, jak coś w niej pęka.

— No tak — powiedziała. — Szkoda takiego talentu.

Rozłączyła się.

Przez chwilę siedziała nieruchomo.

Samotność na emigracji uderzała nagle. Bez ostrzeżenia.

Ale jednego była już pewna.

Potrafi się utrzymać sama.

I nie potrzebuje do tego swojego pana i władcy.

Kiedy ktoś zapukał do drzwi, szybko otarła oczy.

— Chodź na drinka! — zawołała z korytarza Agata.

Inna wstała z łóżka.

— Już idę.

Następnego dnia wieczorem szła szybkim krokiem w stronę Yorkgate.
Jej nowa praca zaczynała się za pół godziny.

Barak na zapleczu stacji wyglądał jak prowizoryczne biuro.
W środku przy biurku siedział chudy facet z kolczykami w uszach i kilkoma złotymi sygnetami na palcach.

Włosy postawione na żelu wyglądały jak relikł lat dziewięćdziesiątych.
Inna pomyślała:

Jezu, ale typ.

Przywitała się i przedstawiła.

Facet coś odburknął w dziwnym dialekcie.

— On mówi, żebyś tu usiadła i poczekała — odezwał się ktoś za jej plecami.

Odwróciła się.

Stał tam wysoki chłopak.

Uśmiechał się lekko.

— Dzięki — powiedziała.

— Spoko — odparł. — Oni tu tak mówią. Przyzwyczajasz się.

— Tu pracuje jeszcze jedna Polka. Ana.

— A ty? — zapytała.

Chłopak wzruszył ramionami.

— Ja nie Polak.

— Czech.

Miał na imię Mareczek.

Pomieszczenie powoli zapełniało się ludźmi. Jedni wchodzili tylko na chwilę, podpisywali listę obecności i wychodzili na zewnątrz, inni siadali na krzesłach ustawionych pod ścianą.

Oprych siedzący przy biurku palił papierosa. Co jakiś czas rzucał krótkie powitania do wchodzących pracowników.

Nową dziewczyną nie interesował się wcale.

Traktował Innę tak, jakby jej tam w ogóle nie było. Gdyby nie Mareczek, czułaby się w tym miejscu zupełnie obco.

Po chwili drzwi baraku otworzyły się z hukiem.

Do środka weszła dziewczyna i już od progu zarechotała głośnym, trochę wymuszonym śmiechem.

Podeszła prosto do oprycha. Zaczęła z nim żartować i przekomarzać się tak głośno, jakby chciała, żeby wszyscy w pomieszczeniu dobrze słyszeli, jaka jest wyluzowana i towarzyska.

Kilku miejscowym rzuciła krótkie „cześć”.

Potem podeszła do Mareczka.

Jakby przełączyła się na zupełnie inny tryb.

Bez powitania powiedziała:

— Dzisiaj ja robię karpety.

Mareczek spojrział na nią spokojnie.

— A to ciekawe dlaczego?

— Bo tak mi się podoba — odparła. — A jak masz coś przeciwko, to mogę wspomnieć Richardowi, dlaczego wczoraj jeden z pociągów odjechał niesprzątnięty.

— A mów — odpowiedział Marek tym samym spokojnym tonem.

Nie wiadomo, jak potoczyłaby się ich rozmowa, gdyby w tej chwili drzwi baraku nie otworzyły się ponownie.

W progu stanął duży, tłusty Irlandczyk.

— Ana! — zawołał.

Polka aż podskoczyła w miejscu. Natychmiast odwróciła się w stronę drzwi i niemal pobiegła za głosem.

Po chwili wróciła.

Podeszła do biurka, wzięła od Richarda kartkę z przydziałem pracy, a potem skierowała się w stronę Innej.